

Telekomy przekazują rządowi dane o lokalizacji chorych

14 kwietnia 2020

W tle głośnych apeli o współpracę i odpowiedzialność rząd po cichu zwiększył kontrolę nad osobami poddanymi kwarantannie. Na podstawie decyzji premiera firmy telekomunikacyjne od ponad dwóch tygodni przekazują wojewodom informacje o lokalizacji telefonów osób poddanych kwarantannie. Na dłuższą metę nie można jednocześnie opierać walki z pandemią na współpracy i społecznym zaufaniu oraz na rosnącej kontroli.



24 marca operatorzy telekomunikacyjni otrzymali decyzje premiera zobowiązujące ich do „przekazywania wszystkim wojewodom oraz właściwym terytorialnie jednostkom służb ustawowo powołanych do niesienia pomocy informacji dotyczących lokalizacji zakończenia sieci abonentów lub użytkowników podlegających nadzorowi epidemiologicznemu, kwarantannie, hospitalizacji lub izolacji, przebywających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej” (przykładowa decyzja [TUTAJ](#)). Przekazywanie ma się odbywać na podstawie umowy zawartej przez wojewodę mazowieckiego z operatorem, ale w przypadku odmowy jej zawarcia decyzja staje się natychmiast wymagalna. Ustawa

dot. zapobiegania COVID-19 mówi, że taka decyzja nie musi nawet zawierać uzasadnienia. I tak rzeczywiście jest tym razem. Nie dowiemy się, dlaczego przekazanie danych w tak szerokim zakresie jest potrzeb.

Bądźmycie solidarni i odpowiedzialni

Poddanie się kwarantannie jest obowiązkiem prawnym. Dlatego rząd może weryfikować, jak społeczeństwo go przestrzega. Mimo to dotychczasowa narracja była zupełnie inna i opierała się na nawoływaniu do społecznej odpowiedzialności i dobrowolnej współpracy. Kilka dni przed wydaniem decyzji Ministerstwo Cyfryzacji apelowało, żeby osoby poddane kwarantannie stale przebywały we wskazanym miejscu: „To kwestia nie tylko odpowiedzialności, ale i solidarności”.

W tamtym okresie aplikacja „Kwarantanna domowa” rzeczywiście była dobrowolna, więc ci, którzy jej nie zainstalowali, mogli żyć w przekonaniu, że jedyną formą ich kontrolowania pozostaną wizyty policjantów. Tymczasem od 24 marca do wojewodów popłynął strumień danych o lokalizacji osób poddanych kwarantannie – i już wtedy (a nie od czasu, kiedy aplikacja „Kwarantanna domowa” stała się obowiązkowa) telefony stały się narzędziem nadzoru.

Okazuje się zatem, że państwo apeluje o współpracę obywateli, a za ich plecami szczegółowo kontroluje ich działania. Na dłuższą metę taki rozdźwięk jest nie do utrzymania: albo opieramy walkę z pandemią na poczuciu społecznej odpowiedzialności, z poszanowaniem praw obywatelskich, albo na rosnącym cyfrowym nadzorze. Dylemat ten bliżej opisał w swoim głośnym tekście [„Świat po koronawirusie”](#) Yuval Noah Harari: „W czasie kryzysu stajemy przed dwoma wyjątkowo ważnymi wyborami: po pierwsze, między totalitarnym nadzorem a prawami obywatelskimi, po drugie, między nacjonalistyczną izolacją a globalną solidarnością. (...) Jeśli nie będziemy ostrożni,

epidemia stanie się momentem przełomowym w historii nadzoru przede wszystkim dlatego, że doprowadzi do dramatycznego przejścia od nadzoru »nad skórą« do kontroli »pod skórą«: od monitoringu zewnętrznego do wewnętrznego” (tłum. Katarzyna Węzyk).

Czy ta decyzja jest legalna?

Ustawa o przeciwdziałaniu COVID-19 pozwala premierowi wydawać polecenia prywatnym przedsiębiorcom. Wiemy, że np. niektóre firmy produkujące środki medyczne zostały zobowiązane do sprzedaży państwu rękawiczek czy maseczek. Z formalnej perspektywy zobowiązanie do przekazania państwu lokalizacji osób poddanych kwarantannie jest legalne.

Jednak forma tych decyzji (brak uzasadnienia, natychmiastowa wykonalność) dopuszcza ogromną arbitralność. Skąd – jeśli nie na podstawie uzasadnienia – mamy wiedzieć, że państwo faktycznie potrzebuje lokalizacji wszystkich osób poddanych nadzorowi epidemiologicznemu i kwarantannie? Jak to przekazywanie ma działać, skoro liczba osób poddanych kwarantannie jest bardzo wysoka (aktualnie ponad 150 tys. osób), a ich lista bez przerwy się zmienia (jedni kończą kwarantannę, inni dopiero zaczynają)? Czy nie rodzi to ryzyka, że przekazywane będą też dane osób, które już swoją kwarantannę skończyły?

Nie wiemy, czy operatorzy wciąż przekazują informacje o lokalizacji. Jeśli tak by było, to państwo zbiera informację o lokalizacji obywatela objętego kwarantanną z dwóch źródeł jednocześnie: za pośrednictwem obowiązkowej już aplikacji „Kwarantanna domowa” i bezpośrednio od firm telekomunikacyjnych. Z perspektywy celu – nadzoru nad osobami poddanymi kwarantannie – to za dużo.

Wreszcie: w Panoptikonie doskonale wiemy, że informacje o lokalizacji operatorzy telekomunikacyjni od lat przekazują licznym służbom: policji, Straży Granicznej czy ABW i CBA.

Służby te, mimo że dostęp do tych informacji mają od lat, nie zawsze potrafią zagwarantować ich bezpieczeństwo, czego dowiódł [raport NIK](#) poświęcony temu problemowi. Czy wojewodowie, którzy nagle dostali dostęp do lokalizacji dziesiątek tysięcy osób, mają odpowiednie narzędzia i systemy, żeby zagwarantować bezpieczeństwo tych informacji? Czy nie wystarczyłoby przekazywanie tych danych tylko policji i tylko w sytuacji, gdy brak raportów z aplikacji „Kwarantanna domowa” nasuwa podejrzenia, że doszło do naruszenia obowiązku)?

Podsumowując: mimo że istnieje formalna podstawa prawna do zmuszenia operatorów do przekazywania danych o lokalizacji, arbitralny i bardzo szeroki nakaz przekazania danych budzi szereg wątpliwości natury konstytucyjnej.

Kluczowy dostęp do informacji

O tym, że premier wydał omawianą decyzję, wiemy dzięki kluczowemu w państwie demokratycznym dostępowi do informacji publicznej. Sieć Obywatelska Watchdog Polska spytała premiera i uzyskała te informacje w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej (a odpowiedzią podzieliła się z nami). To doskonały przykład na to, że szczególnie w trudnym czasie walki z pandemią to narzędzie społecznej kontroli władzy jest bardzo przydatne, a [jego ograniczenia powinny niepokoić](#) nas wszystkich.

Autorstwo: Wojciech Klicki

Zdjęcie: [kropekk_pl](#) (CC0)

Źródło: [Panoptikon.org](#)